Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XX. Kraków, poniedziałek 13 grudnia 1937 Nr. 342 a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 groszy WIECZORNE

JAPOŃCZYCY ZATOPILI „pływającą ambasadę amerykańską"

Najgroźniejszy incydent między Japonią a mocarstwami od chwili wybuchu konfliktu na Dalekim Wschodzie

Poruszenie w Waszyngtonie i Londynie

Londyn, 13. 12. (L) Nad światem zawisł ubiegłej nocy poważny konflikt. Kanonierka floty amerykańskiej „Panay" została

zbombardowana na rzece Żółtej pomiędzy Nankinem i Wuhu przez samoloty japońskie i zatopiona.

Wypadek ten wydarzył się w odległości 25 mil w górę rzeki od Nankinu. Kanonierka amerykańska zarzuciła kotwicę blisko brzegu koło Hohsien dla zabrania kilku ewakuujących się Amerykanów. Na pokładzie kanonierki oprócz załogi znajdowała się już grupa osób ewakuowanych z Nankinu, w tym 4 członków ambasady brytyjskiej, kilku dziennikarzy amerykańskich i angielskich, oraz szereg osób, zatrudnionych w filiach amerykańskich towarzystw naftowych w Nankinie i okolicznych miastach portowych na rzece Żółtej.

Kanonierka „Panay", wybudowana w r. 1927, ma 450 ton pojemności i zaopatrzona była w dwa trzycalowe działa przeciwlotnicze i 10 karabinów maszynowych. Załogę stanowiło 60 marynarzy i 5-ciu oficerów. „Panay" służyła w ostatnich dniach po ewakuowaniu ambasady amerykańskiej z Nankinu jako

pływające biuro ambasady

pod kierownictwem sekretarza ambasady Atchesena, któremu towarzyszyli zastępca attache wojskowego kpt. Roberts, sekretarz kancelarii i urzędnik do spraw szyfru. Zostali oni wszyscy uratowani.

Ogółem uratowanych zostało 54 pasażerów, ale wśród nich jest

szereg poważnie rannych.

Liczba osób, które zatonęły wraz z kanonierką, wynosi 18. Admirał Hasugawa, dowódca floty japońskiej na rzece Żółtej, udał się natychmiast do admirała Yarnella, dowódcy floty amerykańskiej, i wyraził mu

ubolewanie z powodu wypadku.

Zatonięcie kanonierki „Panay" nastąpiło koło 1-ej w nocy według czasu londyńskiego. Pierwsze wiadomości nadeszły z Nankinu do Szanghaju, a stamtąd do Waszyngtonu, mniej więcej w trzy godziny później. Prezydent Roosevelt, którego natychmiast poinformowano o wypadku, polecił podawać sobie dalsze wiadomości w tej sprawie. Admiralicja amerykańska zarządziła natychmiast przeprowadzenie śledztwa. Zatonięcie kanonierki „Panay" i spowodowanie śmierci 18-tu osób jej załogi jest niewątpliwie

najpoważniejszym incydentem, jaki do tychczas zaszedł między Japonią i mocarstwami w toku walk w Chinach.

Kilka brytyjskich statków ofiarą bombardowania

Londyn, 13. 12. (L) Rząd brytyjski jest poważnie zaniepokojony atakami, podjętymi przez wojska japońskie przeciwko brytyjskim okrętom wojennym na rzece Yang-Tse-Kiang. W niedzielę nad ranem japońskie baterie polowe w Wuhu ostrzeliwały 2.672-tonowy statek brytyjski „Sui-Wo", należący do indochińskiego towarzystwa żeglugowego. W godzinach południowych kanonierka „Lady Bird", która zarzuciła kotwicę w dokach azjatyckiego towarzystwa naftowego, została ostrzelana przez japońską baterię polową. Ogień artylerii japońskiej trwał dopóki „Lady Bird" nie odpłynęła daleko i znalazła się poza linią obstrzału. Druga kanonierka brytyjska „Bee", która szła w kierunku Wuhu, została również ostrzelana. Na kanonierce „Lady Bird" trafionej 4 pociskami,

został zabity jeden marynarz, a jeden raniony.

Poza tym zraniony został dowódca kanonierki kapitan O'Donnel. Także barka brytyjska „Tsing-Tan", która wiozła konsula brytyjskiego w Nankinie i brytyjskiego attache wojskowego, była ostrzeliwana.

Przeciw temu atakowaniu kanonierek i statków brytyjskich władze brytyjskie złożyły natychmiast ostry protest wobec lokalnych władz japońskich wojskowych.

W kilka godzin później inne kanonierki brytyjskie na rzece Yang-Tse, znajdujące się w odległości 2 mil od Nankinu, a mianowicie kanonierki „Skarabeusz" i „Cricket" i kilka małych barek, zostało zaatakowanych z powietrza przez samoloty japońskie. Grupa samolotów japońskich zaatakowała statek handlowy „Wang-Pu", należący do brytyjskiego towarzystwa żeglugowego w Chinach. Znajdujące się obok kanonierki „Skarabeusz" i „Cricket" rozpoczęły wobec tego ostrzeliwanie aeroplanów japońskich z dział przeciwlotniczych.

Wywiązała się formalna walka.

Samoloty japońskie wycofały się jednak najwidoczniej w obawie przed działaniem brytyjskich dział przeciwlotniczych.

O zajściach tych natychmiast poinformowano admiralicję brytyjską i Foreign Office oraz dowódcę floty brytyjskiej w Chinach admirała Little, znajdującego się obecnie w drodze z Hong-Kong do Szanghaju na krążowniku „Talmouth".

Wydarzenia te wywołały w Londynie duże wrażenie.

* * *

Londyn, 13. 12. (L) Prasa londyńska wyraża oburzenie z powodu zaatakowania przez japońskie baterie polowe i samoloty kanonierek brytyjskich na rzece Żółtej, co spowodowało śmierć jednego marynarza brytyjskiego i zranienie 2 innych. Niektóre dzienniki, jak np. „Daily Express", podkreślają z ironią, że Japończycy doprowadzili obłudę przeprosin do doskonałości i obrzucają Japończyków nieżyczliwymi epitetami. Spodziewają się, że premier Chamberlain złoży dziś w Izbie gmin oświadczenie. Prawdopodobne jest także, że przedtem odbędą się specjalne narady członków gabinetu.

Śladem p. Prystorowej...

Królewiec 13. 12. PAT. Z Kowna donoszą, że litewskie towarzystwo ochrony zwierząt rozpoczęło na Litwie kampanię przeciw ubojowi rytualnemu. Wywołała ona ostry protest u Żydów litewskich. Związek rabinów wybrał specjalną komisję, która ma poczynić starania w kierunku zabezpieczenia uboju rytualnego.

Jak dwaj oszuści zabawili się w „kupców narodowych" i nabrali swych dostawców

Warszawa, 13. 12. (A) Przed miesiącem przybyli do Warszawy dwaj panowie: Stefan Birkman i Władysław Pomiański i podając się za handlowców poznańskich założyli wielkie biuro agenturowe przy ulicy Śląskiej. Po założeniu biura, nawiązali kontakt z poważnymi przedsiębiorcami w Warszawie, oferując pośrednictwo w sprzedaży różnych artykułów w miastach prowincjonalnych. Handlowcy poznańscy przedstawili zaświadczenia t. zw. Związ Polskiego, że są oni kupcami narodowymi i że należy ich popierać, gdyż będą oni sprzedawali towar jedynie nowo powstałym placówkom handlowym na terenie Kresów Wschodnich. Rzeczywiście kupcy poznańscy cieszyli się wielkim poparciem chrześcijańskich kupców Warszawy, z którymi zawarli wielkie transakcje i w ciągu jednego miesiąca otrzymali do sprzedaży najrozmaitsze towary na sumę około zł. 50.000.—

Kiedy dziś rano urzędnicy biura przyszli do pracy, zastali biuro zamknięte. Okazało się, że wczoraj wieczorem właściciele spakowali nagle rzeczy i uciekli. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że byli to dwaj znani oszuści, karani za różne nadużycia i poszukiwani za oszukańczą sprzedaż nie swoich gruntów ziemskich i domów na Burakowie. Okazało się również, że jeszcze w piątek i sobotę oszukańczy „kupcy narodowi" sprzedali za pół ceny cały towar znanym warszawski paserom. Za oszustami rozesłano listy gończe.

Chamstwo oenerowskiego „A. B. C."

Warszawa 13. 12. (A) Dzisiejszy „Dziennik Ludowy" pisze pod nagłówkiem „Chamstwo": Oenerowskie „ABC" wydało w niedzielnym numerze „sprawozdanie" z pogrzebu Andrzeja Struga. Reakcyjni pałkarze nie potrafią nawet uszanować majestatu śmierci i nawet przy tej okazji chcą upiec sobie pieczeń. Oto pisze „ABC":

„Na pierwsze miejsce wybiły się tutaj organizacje żydowskie, które przybyły w licznych grupach liczących ponad 50 osób, co w porównaniu z pocztami socjalistycznymi, które występowały po 5 osób stanowiło przytłaczającą przewagę. Licznie reprezentowana była także młodzież żydowska, która przybyła ze sztandarami w zwartych czwórkach. Tę część orszaku zamykała delegacja ZNP ze sztandarami, za którymi, rzecz zastanawiająca, podążali niemal sami Żydzi".

Dziennikarze, redaktorzy — kontynuuje „Dziennik Ludowy" — którzy do pięt Andrzeja Struga nie dorośli, nie zdołają nawet w najgorszym stopniu bruździć pamięci Wielkiego bojownika, ale to co napisali nie podobna nazwać inaczej, jak chamstwem. Reakcyjne podłe chamstwo, które nie waha się dyskwalifikować człowieka chociażby nawet o ideologii im wrogiej dla swoich niskich, poziomych celów. W atmosferze takiego chamstwa mogła powstać myśl rzucenia kamieni do wystawy „Wiadomości Literackich" poświęconej pamięci Zbigniewa Uniłowskiego. W atmosferze takiego zbydlęcenia powstała 15 lat temu myśl skrytobójczego mordu Prezydenta Rzeczypospolitej.

Komedia wyborów w ZSRR

Paryż 13. 12. (A) Wybory sowieckie prasa francuska przyjęła ironicznymi komentarzami: „Le Jour" nazywa je „parodią wyborów". Radykalna „Oeuvre" znana ze swego prosowieckiego nastawienia, pisze, iż „wyniki niedzielnych wyborów są już znane od dawna i gdyby dziennik miał dość miejsca, to już z góry mógłby podać nazwiska wybranych kandydatów. Wybory mają wszędzie do czynienia tylko z jednym kandydatem, co stanowi zaprzeczenie normalnego pojęcia o wyborach. Świadczy to, że Stalin nie wypełnił nawet swych pierwotnych obietnic, które ujął w formie wywiadu udzielonego dziennikarzowi amerykańskiemu Hovardowi w dn. 1 marca 1936 r. na temat tajności, powszechności i uczciwości wyborów".

Socjalistyczny „Populaire" pomija sprawę wyborów zupełnym milczeniem. Jedynie komunistyczna „Humanite" rozpływa się w panegirykach na cześć „sowieckiej demokracji". Z całej prasy francuskiej towarzyszy jej jedynie organ generalnej konfederacji pracy „Le Peuple" który zamieścił specjalnie spreparowany elaborat propagandy na temat „stalinowskich wyborów".

Pogróżki Stalina pod adresem kandydatów

Moskwa. 13. 12. (R) W przede dniu wyborów Stalin wygłosił w Teatrze Wielkim w Moskwie przemówienie, w którym wychwalał ustrój sowiecki, przeciwstawiając go państwom demokratycznym na zachodzie. Ponadto oświadczył, iż jako deputowany — nie zawiedzie zaufania wyborców.

Jedynym istotnym momentem przemówienia było zatakowanie przez Stalina elementów neutralnych i chwiejnych, o których wyraził się że „palą Bogu świeczkę i diabłu ogarek". Stalin zaleca w stosunku do takich ludzi, gdyby znaleźli się wśród członków najwyższego sowietu, „korzystanie z przysługującego wyborcom prawa odwołania deputowanego".

Dezawuowanie deputowanych a priori — zdaniem moskiewskich kół dziennikarskich należy rozumieć, jako ostrzeżenie deputowanych, że najmniejsza niesubordynacja z ich strony w stosunku do reżimu grozi utratą mandatu, a co za tym idzie, wszelkimi wypływającymi z tego faktu konsekwencjami.

Co się stało z małżonkami Robinson w ZSRR.?

Moskwa 13. 12. (R) W sprawie zaginięcia małżonków Robinson obywateli amerykańskich, dotychczas brak jakiejkolwiek wiadomości. Małżonkowie Robinson jechali do Moskwy w charakterze turystów i zamieszkali w hotelu „National". Przed kilku dniami zaginął bez wieści Robinson, a następnego dnia jego żona. Ambasador amerykański interweniował kilkakrotnie w ludowym komisariacie spraw zagranicznych w sprawie zaginionych, lecz nie otrzymał żadnych informacyj.

Nowy Jork 13. 12. (R) Sprawa tajemniczego zaginięcia małżonków Robinson w Moskwie, która wywołała tu wielkie wzburzenie została poruszona w kongresie. Senator Cofeland domagał się przeprowadzenia surowego śledztwa. Sekretarz stanu Hull zakomunikował w sobotę sowieckiemu ambasadorowi Trojanowskiemu, że rząd Stanów Zjednoczonych jest poważnie zaniepokojony widocznym brakiem ułatwień ze strony komisariatu dla spraw zagranicznych i obstaje przy tym, by rząd sowiecki poczynił kroki w tej sprawie.

Londyńska mgła nad Warszawą

Warszawa. 13. 12. (A) Wskutek gwałtownych zmian temperatury całą Warszawę oraz okolicę zaległa dziś rano iście londyńska mgła. W tych warunkach komunikacja tramwajowa, autobusowa i samochodowa, natrafiły na olbrzymie przeszkody. Mgła była tak gęsta, że na odległość jednego metra nie było nic widać. Od samego rana zapalono wobec tego latarnie elektryczne i gazowe, ale i to nie pomogło.

Dziś wszystkie pociągi przybyły i odeszły z Warszawy ze znacznym opóźnieniem. W ciągu rana wydarzyło się kilkadziesiąt nieszczęśliwych wypadków i przejechań z powodu panującej mgły.

Z serii katastrof

Czerniowce 13. 12. (R) Na jeziorze Jałpug koło wsi Cziszmia Warnita (Besarabia) wywróciła się łódź z 4 osobami: dwoma nauczycielami, przewoźnikiem i jego żoną. Wszystkie 4 osoby utonęły.

Johannesburg (Transwaal) 13. 12 PAT. W jednej z kopalń w pobliżu Johannesburga nastąpił na głębokości 1300 metrów przedwczesny wybuch dynamitu. 8 osób zostało zabitych, 4 ciężko ranne.

Manila 13. 12. (R) Statek „Prezydent Mc. Kinley", który przybył na pomoc statkowi oceanicznemu „Prezydent Hoover" przejmuje obecnie przewiezionych na wyspę Koiszoto pasażrów i załogę. W niedzielę wieczorem krążownik japoński wziął na pokład 200 rozbitków. Istnieje obawa, że niedawno kosztem 8 milionów dolarów wybudowany o wyporności 21.900 ton statek oceaniczny „Prezydent Hoover" zostanie rozbity przez fale. Wszelkie usiłowania zdjęcia statku ze skały która przebiła olbrzymią dziurę, spełzły na niczym.

REGNIS

Po latach piętnastu

9 grudnia roku 1922-go Zgromadzenie Narodowe wybrało prezydenta Gabriela Narutowicza. 16-go grudnia Eligiusz Niewiadomski zamordował prezydenta Rzeczypospolitej podczas otwarcia wystawy w Zachęcie Sztuk Pięknych. Okres między wyborem a zamordowaniem należał do najtragiczniejszych chwil w życiu państwa. W dzień wyboru prezydenta endecja zorganizowała ekscesy na ulicach miasta. W godzinach wieczornych wdzierano się do tramwajów, wyciągano Żydów pasażerów i bito za „żydowskiego prezydenta". Przez 7 dni obrabiano opinię publiczną, że nowo wybrany prezydent jest Żydem i dlatego ma na imię Gabriel. Opowiadano, że nie przysięgał, że coś niewyraźnego mruczał pod nosem.

Dzień przysięgi był nie mniej ponury. Miasto należało znowu do endecji. Ulice koło sejmu zostały zajęte przez zorganizowane grupy młodzieży endeckiej. Nie dopuszczano posłów i senatorów do gmachu sejmu. Zatrzymano i uwięziono w bramie senatora Bolesława Limanowskiego. Posłów i senatorów żydowskich lżono i bito. Mimo wszystko zjawiła się cała lewica, przybyło dużo posłów i senatorów ze Stronnictwa Ludowego. Posłowie i senatorowie mniejszości narodowych byli prawie że w komplecie.

Grudy śniegu wraz z kamieniami rzucone zostały do karety prezydenta. Droga do sejmu i z powrotem budziła takie refleksje u Prezydenta Rzeczypospolitej, że zastanawiał się, czy wytrzyma, czy zdoła na czas dłuższy pełnić najwyższy urząd w Państwie, czy oplwany, szykanowany będzie mógł spokojnie zająć się sprawami bieżącymi. Opowiedział o wszystkich swoich przeżyciach marszałkowi Piłsudskiemu. W krótkiej broszurze, bardzo wzruszającej Naczelnik Państwa opisuje te chwile. Wówczas to Naczelnik Państwa pytał Gabriela Narutowicza czy otrzymuje anonimy, czy dzwonią specjaliści od żydłaczenia, od przedrzeźniania mowy.

Na stopniach Zachęty Sztuk Pięknych u zwłok Prezydenta przykrytych sztandarem Rzeczypospolitej przysięgali piłsudczycy zemstę, zgrzytając zębami. Nazajutrz po morderstwie przyszło krótkie opamiętanie, ale już w dzień procesu rozpętano kampanię w obronie mordercy. Na grób skazańca składano wieńce, przemówienia Eligiusza Niewiadomskiego ukazały się w druku wraz z mową obrończą adwokata Kijewskiego.

Tezy wysunięte przez Eligiusza Niewiadomskiego były krótkie. Naród polski winien być włodarzem we własnym państwie. Mniejszości narodowe nie powinny decydować o losach państwa. Prezydent, wybrany również głosami mniejszości, nie może być uznany za legalnego.

W gmachu sejmu tuż przy wejściu pozostała pamiątka po owych dniach z inicjatywy lewicy, za ogólną zgodą całego sejmu. Wmurowano tablicę dla uczczenia pamięci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. W ten sposób złożono hołd Gabrielowi Narutowiczowi, a potępiono publicznie, obok sądu, mordercę. Nikt nie przypuszczał wówczas, że morderca i jego idee wrócą znowu jako widma na ulicę polityczną, że myśli jego zyskają prawo obywatelstwa nie tylko na prawicy...

Działo się to 15 lat temu. Od tego czasu co roku snuto refleksje w rocznicę zamordowania Gabriela Narutowicza. Dziś zestawienie z rokiem 1922-gim budzi zupełnie nowe rozmyślania.

W roku 1922-gim naczelny redaktor organu piłsudczyków „Kuriera Porannego" Kazimierz Ehrenberg, pisze kilkanaście artykułów, dla obrony tezy o równouprawnieniu wszystkich obywateli, o ważności głosów mniejszości narodowych, o konieczności wciągnięcia mniejszości narodowych do rydwanu państwowego. Reprezentował on wówczas stanowisko całej lewicy oraz wszystkich piłsudczyków. W piśmie tym pracował obok Ehrenberga poseł Jan Dębski. Stały kontakt utrzymywał obecny redaktor „Gazety Polskiej" Bogusław Miedziński.

Artykuły przysyłał poseł Anusz, obok późniejszego wicemarszałka sejmu, Karola Polakiewicza. Stanowisko to podzielał później „Głos Prawdy" w którym pracował Wojciech Stpiczyński.

Zasada równouprawnienia wszystkich obywateli została formalnie utrzymana również w konstytucji kwietniowej. Autorzy przewrotu majowego, rzecznicy wzmocnienia władzy prezydenta nie kusili się w ciągu kilku lat zmagań o nowy ustrój o formalne złamanie tej zasady. Nie było na ten temat dyskusji w komisji konstytucyjnej.

Czy wątpliwości te nie powstały teraz, czy coraz głośniej nie rozlega się wołanie o włodarstwie, o gospodarzu, o obcych napływowych elementach o obcej narośli na ciele Rzeczypospolitej, czy duchy stronnictwa narodowego nie przedostały się na drugą stronę barykady? Skład personalny organu dawnych piłsudczyków byłby pod tym względem pouczający. Na czele „Kuriera Porannego" stoją dwaj byli czynni członkowie Stronnictwa Narodowego: Piestrzyński i Hrabyk. W „Gazecie Polskiej" zasiada obok naczelnego redaktora Zdzisław Stahl, były poseł Stronnictwa Narodowego.

Kto podlegał ewolucji? Czy nastąpiły zmiany ideologiczne w nastawieniach tych publicystów, czy też stanowisko obecnego wicemarszałka sejmu stało się bliższe poglądom Piestrzyńskiego, Stahla i innych? Czy zdobywszy pewne pozycje nieprzyjaciela, nie zaopatrzono się w jego amunicję i bagaż ideologiczny?

Pytania te powstają w smutnej chwili i były przedmiotem rozmów na pogrzebie byłego senatora Andrzeja Struga. Wspomnienia narzucały się same przez się. W rocznicę wyborów prezydenta zmarł jeden z chorążych postępu, odprowadzany na miejsce wiecznego spoczynku nie tylko przez przyjaciół politycznych i dawnych kolegów legionowych. Tuż za generałami, pułkownikami, idącymi pod rękę z wodzami ruchu robotniczego, maszerowali robotnicy pod czerwonymi sztandarami.

O zmroku przy zapalonych pochodniach szeptano o wypadkach dnia. Liczono przyjaciół. W pochodzie znalazł się sztandar legionistów. Zabrakło jednak wielu piłsudczyków, nie zjawili się ministrowie — liberałowie, którzy 15 lat temu kroczyli wspólnie, zgrzytali i przysięgali zemstę u stopni Zachęty Sztuk Pięknych. Tłum rósł w miarę zbliżania się do cmentarza. Wśród ciemnych ulic dzielnicy powązkowskiej wyraziściej odbijały się czerwone sztandary na tle pochodni. Tak sunął pochód żałobny 15 lat temu w dzień pogrzebu robotnika zamordowanego podczas zaprzysiężenia Prezydenta. 15 lat temu kroczono gniewnie z zapowiedzią walki ze śpiewem na ustach. W sobotę orkiestry wojskowe prowadziły pochód pogrzebowy. W tłumie szeptem rozprawiano na temat uroczystości niedzielnych, przypadających w rocznicę zamordowania Prezydenta Narutowicza.

LAT 45 / *Odmłodzenie armii*

Brytyjski minister spraw wojskowych, — który jak wiadomo jest Żydem, liczy lat 44. — Najmłodszy to chyba minister spraw wojskowych świata. Wnosi on do resortu oddanego jego pieczy wiele zapału i entuzjazmu. — Nie bez jego też inicjatywy wielka liczba wyższych oficerów angielskich w starszym wieku została ostatnio usunięta na dobrze zasłużony odpoczynek, a na ich miejsce weszli ludzie młodzi. Hore Belisha chce widocznie odmłodzić armię angielską i do dzieła tego przystępuje z całą energigą.



Minister Hore Belisha konferuje z nowym szefem sztabu armii brytyjskiej wicehrabią Gortem

Anglia jest krajem, w którym wszystko, a więc i sprawy wojskowe, dyskutowane są z zapałem publicznie. Zarządzenia nowego ministra wojny i jego taktyka personalna wywołały też w prasie angielskiej ożywioną dyskusję. W pewnym stopniu zmiany te zaskoczyły angielską opinię publiczną — zbyt świeże bowiem są jeszcze wspomnienia wielkiej wojny. — Wojnę tę prowadzili wszakże ludzie starzy i starzy ludzie ją wygrali. Starym człowiekiem był „ojciec zwycięstwa" Clemenceau, starym człowiekiem był marszałek Foch. Także i kampanię abisyńską prowadził i wygrał marszałek Badoglio, mający lat 65. Wszyscy ci starzy ludzie, zdaniem niektórych publicystów angielskich, mieli nad swymi młodszymi kolegami ogromną przewagę doświadczenia, ostrożności, umiaru, wytrwania. Pozycyj nieprzyjacielskich nie zdobywa się dzisiaj brawurowym atakiem na bagnety, lecz działaniem długim, — wymagającym cierpliwości. Tę cierpliwość mają właśnie ludzie starzy.

Przeciwnicy tego poglądu operują licznymi przypuszczeniami i przewidywaniami. Twierdzą mianowicie, że nowoczesna taktyka wojenna wymaga od wodza niesłychanego napięcia energii osobistej. Przyszła wojna, w której wielką rolę odegra lotnictwo, to już nie będzie walka okopowa. Wódz naczelny przy pomocy nowoczesnych środków łączności będzie musiał pozostawać w bezustannym kontakcie z polem walki. Z samolotów będzie mógł obserwować pole walki, badać przebieg bojów. Na nic się nie przydadzą w nowej wojnie sztywne plany, opracowywane w ciszy gabinetów. Rozkazy trzeba będzie zmieniać co chwila — co chwila orientować się w przebiegu wypadków, w kontrakcji wroga, co chwila będzie trzeba być w pogotowiu... Tego napięcia nerwów, tego bezustannego pogotowia wojennego nie będzie w stanie wytrzymać człowiek starszy. Na to potrzeba młodych nerwów, młodego zdrowia, młodej orientacji, młodych sił. Zdaniem angielskich kół wojskowych naczelny wódz w przyszłej wojnie nie powinien mieć więcej niż lat czterdzieści pięć.

Historia tajemniczych dokumentów

Kiedy zostaną ujawnione dokumenty o tragedii w Meyerlingu

Tajemnicze okoliczności, wśród jakich w nocy z 29 na 30 stycznia 1889 r. na leśniczówce w Meyerling nastąpiła śmierć austriackiego następcy tronu Rudolfa i słynnej z piękności Vetsery, emocjonują i dziś jeszcze Austrię i zagranicę.

Żądza uchylenia zasłony, dowiedzenia się prawdy, rośnie w miarę oddalania się chwili śmierci dziedzica habsburskiego i przybiera czasem formy gorączki, wyzyskiwanej sprytnie przez bulwarowych pisarzy i dziennikarzy.

Gorączkę taką przeszedł już raz Wiedeń powojenny, kiedy w jednym z dzienników tamtejszych ukazał się — zdaje się z wiosną r. 1922 — autentyczny protokuł policyjny o przewiezieniu zwłok Vetsery z Meyerling do Heiligenkreuz, protokuł (podpisany przez komisarza policyjnego Haberdę, późniejszego prezydenta policji wiedeńskiej), w swoim realiźmie godny pióra Szekspira. Dokument ten pochodził ze spuścizny po Edwardzie hr. Taafe, długoletnim premierze (w latach od 1879 do 1893), wielkim przyjacielu Słowian, najintymniejszym doradcy cesarza Franciszka Józefa I i jednym z niewielu, a może nawet

jedynym mężu stanu, wtajemniczonym w sposób autentyczny we wszystkie szczegóły tragedii Meyerlingowskiej.

Podobna gorączka trawi obecnie Wiedeńczyków i wywołana została wiadomością o nastąpić mającej (w styczniu 1938) publicznej sprzedaży biblioteki i archiwów zamku Nalżów w Czechosłowacji, siedziby rodziny Taafe, której obecny przedstawiciel Edward Taafe, wnuk premiera, sprzedawszy zamek przenosi się na stałe do Irlandii (skąd zresztą Taafowie przed 200 laty przybyli do Austrii).

Co wiadomość ta oznacza nie tylko dla historyków, ale także dla szerokich sfer austriackiego społeczeństwa, uzmysłowi następujący szczegół. Od lat utrzymuje się tutaj wersja, potwierdzona zresztą przez znawców epoki francisziko-józefińskiej, że

w lutym 1889 r. cesarz Franciszek Józef wręczył swemu przyjacielowi i premierowi zwój dokumentów, odnoszących się do śmierci swego syna Rudolfa i zobowiązał go do przechowania ich u siebie pod osobistą odpowiedzialnością, by nie dostały się w niepowołane ręce i nie były „przedwcześnie" ogłoszone.

W myśl życzenia cesarskiego ogłoszenie mogło nastąpić — według jednych 50 lat po śmierci Rudolfa (a więc najwcześniej w styczniu r. 1939), według innych 50 lat po śmierci samego cesarza (czyli dopiero w listopadzie 1966 r.). Że zwój dokumentów, zawierających historię tragedii w Meyerling, był w posiadaniu rodziny Taafe, przekonali się dwaj profesorowie uniwersytetu niemieckiego w Pradze: Skedl i Weiss. W r. 1920 uczeni ci bawili w Nalżowie u hr. Henryka, syna premiera, badali tam archiwa, sporządzali inwentarz

i stwierdzili, że fascykuł z napisem „Następca tronu Rudolf" istnieje i że zawiera 23 akty, co też zaznaczyli w spisie inwentarza.

Kiedy więc dowiedziano się tutaj, że wnuk premiera wystawia bibliotekę i archiwalia zamku rodzinnego na sprzedaż publiczną, zatroskano się o los dokumentów meyerlingowskich. Niektórzy oczywiście spodziewali się, że może teraz wreszcie drogą aukcji uda się zerwać gęstą zasłonę, którą dwór wiedeński przed pół wiekiem otoczył wypadki ze stycznia 1889 r. i zaspokoić ciekawość Austrii i zagranicy.

Nadzieje te były zwodnicze. Z rewelacji „Prager Tagblattu" (28 listopada r. b.) dowiedziano się mianowicie,

że w sposób niewyjaśniony dokumenty o Rudolfie zaginęły, a w każdym razie, że nie ma ich w zbiorach, przeznaczonych do sprzedaży. Cóż więc stało się z tajemniczym fascykułem, wręczonym Edwardowi Taafemu przez cesarza Franciszka Józefa I?

Syn premiera, hr. Henryk Taafe umarł w r. 1928, nie zdradziwszy nikomu z domowników tajemnicy, a więc ani żyjącej jeszcze żonie Aglai, ani też synowi Edwardowi, do którego — zdaje się — nie żywił zbytniego zaufania. Wdowa po hr. Henryku twierdzi, że mąż jej w obawie przed niedyskrecją akty meyerlingowskie spalił. W Nalżowie krąży wersja, że hr. Henryk Taafe przed śmiercią przesłał akty do archiwum watykańskiego. Nie jest jednak prawdopodobne, by Watykan przyjął do przechowania akty, do których roszczą sobie w równej mierze prawo: państwo austriackie i państwo czechosłowackie.

Pozostaje więc trzecia możliwość, że hr. Henryk, nie dowierzając zbytnio synowi, wręczył fascykuł zaufanemu przyjacielowi, zobowiązując go do ścisłego wykonania zlecenia cesarza i woli własnego ojca.

I rzecz ciekawa! W tydzień po rewelacjach „Prager Tagblattu" ukazał się w organie kanclerskim „Neuigkeits-Weltblatt" artykuł, który w sposób kategoryczny zapewnia austriacką opinię publiczną, że dokumenty, dotyczące Meyerlingu znajdują się w pewnych rękach w Wiedniu i będą w stosownej chwili historykom uprzystępnione. Nie pozostaje więc nic innego, jak czekać daty: styczeń 1939, lub listopad 1966 r. Habent sua fata libelli...

uśmiechnij się

WYBORY SOWIECKIE

Iwan Gołubkin wchodzi do lokalu wyborczego. Przewodniczący wręcza mu kopertę, do której przed chwilą włożył kartkę wyborczą:

— Wrzućcie teraz, towarzyszu, tę kopertę do urny!

Iwan chce zajrzeć do wnętrza koperty.

— Nie wolno! — ostrzega go surowym głosem przewodniczący. — Czy nie wiecie, towarzyszu, że wybory są tajne!

KRÓL-JUBILAT

Jeden z dziennikarzy spytał króla Gustawa V, obchodzącego obecnie trzydziestolecie swego panowania, czemu zawdzięcza swą wielką popularność.

— Są dwa powody — odparł monarcha. — Nie dopuściłem do wciągnięcia Szwecji w wojnę światową i nieźle gram w tenisa!...

CHRONOLOGIA

—Jakie są 7 okresów w życiu kobiety?

— ???

— Dziecko, mała dziewczynka, młode dziewczę, młoda kobieta, młoda kobieta, młoda kobieta, młoda kobieta, młoda kobieta.

JUŻ NIE DZIAŁA.

— W pierwszych miesiącach po ślubie budziłam zawsze męża całusem.

— A teraz?

— Teraz kupił sobie budzik.

TROSKI

— Pani nie ma pojęcia, ile zmartwień i bezsennych nocy przysparza nam nasz syn. Najpierw chciał zostać koniecznie automobilistą, a teraz znów pragnąłby być lotnikiem akrobatą.

— To rzeczywiście straszne, a ile lat ma syn pani?

— W październiku skończył pięć lat.

W RESTAURACJI.

— Panie starszy, spadło mi pod stół dwa złote. Jeśli je pan znajdzie, odda mi je pan jutro. Jeśli nie, może pan je zatrzymać.

JEJ WŁASNY SPOSOB

Państwo przyjęli nową nianię do dziecka i pokazują jej urządzenie domowe.

— A tu jest termometr do mierzenia temperatury wody przed kąpaniem dziecka.

—Mnie tam niepotrzebny termometr — odpowiada niania — Ja mam swój domowy sposób.

— Jakiż to sposób, nianiu?

— Ano, widzi pani, jak dziecko sinieje, to woda jest za zimna, a jak się robi czerwone, to za gorąca.

Louis Mercier

NOWA SŁUŻĄCA

Pani rejentowa Lardier uważnie przejrzała świadectwa przedstawionej jej w biurze pośrednictwa pracy kandydatki na służącą do wszystkiego, rumianej i barczystej Józefiny Parvis.

Po dokładnym zapoznaniu się z treścią referencyj pani Lardier zapytała, spoglądając badawczo na poszukującą miejsca pomocnicę domową:

— Właściwie, czemu panienka opuściła poprzednią służbę u panny... panny Valmonix?

— Dlaczego odeszłam od panny Valmonix?

— Tak, dlaczego?

Józefina wyciągnęła z czerwonej torebki, prawie równie czerwonej, jak jej ręce, miniaturową koronkową chusteczkę, znaczoną ażurowo haftowaną literą: M (prawdopodobnie jedna z jej chlebodawczyni nosiła imię Maria, Malwina lub Małgorzata) i głośno utarła nos. Po czym wyjaśniła:

— Odeszłam z powodu służby.

— Domyślam się, że z powodu służby — uśmiechnęła się pobłażliwie pani rejentowa — ale co mianowicie panience tam nie dogadzało?

— Zaraz pani wszystko objaśnię... Przed nastaniem do panny Valmonix służyłam zawsze w porządnych domach. A u panny Valmonix było inaczej i dlatego nie chciałam tam być. Niektóre mówią, że nie ma lepszej służby, jak u artystki kabaretowej, że nigdzie się tyle nie uzbiera od gości napiwków, ale ja jestem uczciwa dziewczyna i mój honor mi nie pozwolił dłużej siedzieć na tym miejscu.

— Ach, to więc była artystka kabaretowa?.. Nazwisko istotnie brzmi teatralnie, powinnam była od razu się tego domyślić — rzekła z lekkim zażenowaniem skromna pani Lardier.

— Tak, proszę pani, występowała w rewii, a przy tym, proszę pani, była na utrzymaniu...

Pani rejentowa nie była już osobą pierwszej młodości i całe czterdzieści kilka lat życia przebyła nie wyjeżdżając nigdy z prowincjonalnego miasta Epinal — pod znakiem cnoty i surowych obyczajów.

Po rozmowie z Józefiną pierwszym jej odruchem było:

— Gdybym ją wzięła, miałabym trochę rozrywki! Nasłuchałabym się różności o pannie Valmonix

Wnet jednak górę wziął rozsądek:

— Nie, nie jest to możliwe. Mój poczciwy Walery nie ścierpiałby pod swym dachem dziewczyny, która, choćby tylko parę tygodni mogła być w służbie u podejrzanej osoby. Przy jego niezłomnych zasadach to nie do pomyślenia. Wywołałabym jego święte oburzenie i końca nie byłoby wymówkom.

Pani Lardier nie przesadzała. Rzeczywiście nie mogła przyjąć do siebie Józefinę. Żałując tego szczerze, miała zamiar otwarcie wytłumaczyć jej powody, skłaniające ją do odmowy, ale zmiarkowała, że właściwie było to zbyteczne.

— Zapewne... zapewne... — zaczęła, z trudem dobierając słów — panienka wydaje mi się zupełnie odpowiednia. Jednak obawiałabym się, że służba u mnie okazałaby się zbyt uciążliwa. U panny Valmonix ona jednak była do obsłużenia. U nas są dwie osoby: ja i mój mąż.

Józefina miała widocznie wielką ochotę na ten obowiązek, przywołała bowiem do pomocy całą swą wymowę, chcąc przekonać panią rejentową:

KRAKÓW wczoraj i dziś

Wielka szajka przemytników na ławie oskarżonych

Zachodnio - Małopolski Inspektorat Straży Granicznej w Krakowie otrzymał w sierpniu 1936 poufną wiadomość, że na terenie Krakowa pozostaje ze sobą w porozumieniu kilkanaście osób, które trudnią się handlem różnych towarów, przemyconych z Niemiec, a w szczególności kamieni zapałowych, scyzoryków, kart do gry i sacharyny.

Główną rolę między nimi miał odgrywać zamieszkały w Szopienicach Mieczysław Korzyński, ożeniony ze siostrą Jana Plewniaka, przemytnika, operującego na terenie Sosnowca i Górnego Śląska.

Informacje te potwierdzali różni drobni sprzedawcy przemytu, którzy podali, że towaru dostarcza do Krakowa jakiś młody mężczyzna o imieniu „Mietek“, przyjeżdżający często do Krakowa. Podany przez nich rysopis owego „Mietka“ wskazywał na to, że jest nim Mieczysław Korzyński.

W związku z tą wiadomością roztoczono na terenie Krakowa obserwację różnych osób, podejrzanych o handel przemyconymi towarami i ustalono, że jednym z pośredników między Korzyńskim a odbiorcami w Krakowie jest 16-letni Mieczysław Kuczwał, którego pewnego dnia widziano w czasie rozmowy z Korzyńskim na dworcu kolejowym w Krakowie.

W końcu zatrzymano Kuczwała, a wówczas oświadczył on, że istotnie od owego „Mietka“, którym okazał się później Mieczysław Korzyński, otrzymywał od wiosny 1936 paczki z różnymi przedmiotami, pochodzącymi z przemytu i za specjalnym wynagrodzeniem dostarczał je różnym osobom.

W tym stanie rzeczy po przeprowadzeniu dochodzeń sporządzony został akt oskarżenia przeciw Mieczysławowi Korzyńskiemu i 17 osobom, a sprawa znalazła się w dniu dzisiejszym na wokandzie Sądu Okręgowego.

Rozprawę prowadzi s. o. dr. Solecki, oskarża prok. dr. Rawa. Broni adw. dr. Mendler.

Proces przed przysięgłymi nie doszedł do skutku

Na wokandzie sądu przysięgłych w Krakowie znalazła się dziś sprawa niejakiego St. Jelenia. Jest on oskarżony o usiłowane zabójstwo.

Na wstępie dzisiejszej rozprawy odczytano zawiadomienie obrońcy Jelenia, iż nie stawi się w sądzie i decyzję swą komunikuje równocześnie Izbie Adwokackiej. W tym stanie rzeczy rozprawa nie doszła do skutku.

W szpitalu św. Łazarza zmarła ofiara tajemniczego napadu pod Krakowem

Do szpitala św. Łazarza w Krakowie przywieziono 57-letniego Jana Ciupka, który padł ofiarą zagadkowego napadu pod Krakowem.

Ciupek wracał furmanką do domu i na drodze między Zabierzowem a Kochanowem napotkał jakiegoś osobnika, który przysiadł się do niego.

W trakcie jazdy osobnik ów uderzył Ciupka twardym narzędziem w głowę i zbiegł. Ciupek, na skutek pęknięcia czaszki, stracił przytomność. Konie zajechały z furmanką, na której spoczywał ciężko ranny, przed jego dom.

Ciupka przewieziono do szpitala w Krakowie, gdzie zmarł. Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenia.

Tajemnicze zabójstwo robotnika

Dziś rano Urząd Śledczy w Krakowie został powiadomiony o zagadkowej zbrodni, jaka wydarzyła się o godzinie 4.25 nad ranem w miejscowości Rybarzowice w powiecie bialskim.

Zamieszkały w tejże miejscowości Franciszek Dobija, robotnik, wyszedł o godzinie 4.25 nad ranem ze swego mieszkania, aby udać się do pracy.

W chwili gdy Dobija opuszczał dom, z ukrycia padł strzał. Nabój śrutowy ugodził Dobiję w klatkę piersiową. Ciężko ranny zdołał jeszcze dowlec się do domu, gdzie zmarł jednak na skutek odniesionej rany.

Teatry i Kina

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Poniedziałek: Dziś z powodu przedstawienia dla młodzieży szkolnej wieczorem przedstawienia nie będzie.

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Tajny plan R. 8.“ i „Głos serca“ (Robert Taylor i Janette Gaynor).

APOLLO: „Statek Niewolników“ (Wallace Beery, Warner Baxter, Józef Schildkraut).

ATLANTIC: „Znachor“ (Stępowski, Barszczewska, Zacharewicz) i „Wesoła godzina Silly Symphony“.

BAGATELA: „Mój pan mąż“ (William Powell i Carola Lombard) i rewia „Jak w operetce“.

MUZEUM: „30 karatów szczęścia“. (Adolf Dymsza).

PROMIEŃ: „Król i chórzystka“ (Fernand Gravec i Joan Blondell).

STELLA: „R. 107 wzywa pomocy“ i „Mściwy jeździec“.

SZTUKA: „Zabronione szczęście“ (Merle Oberon).

UCIECHA: „Nieusprawiedliwiona godzina“.

WANDA: „Królowa Wiktoria“ (Anna Neagle, Adolf Wohlbrück).

Pożar w szybie gazowym

Do Krakowa nadeszła wiadomość o pożarze, jaki wybuchł w szybie gazowym „Małopolska“ w Świątkowej k. Jasła. Ogień powstał w stacji pomiarów gazowych i wyrządził szkodę w wysokości 5.000 złotych.

W toku dochodzeń stwierdzono, że do stacji pomiarów wszedł jeden z robotników, mając w ręku lampkę karbidową. Od lampki powstał ogień, który objął całą stację.

Włamanie do urzędu gminnego

Urząd Śledczy w Krakowie został dziś rano powiadomiony o włamaniu do Urzędu gminnego w Ropczycach. Włamywacze rozbili szufladę w biurku, z której zabrali 78 zł.

— Proszę pani, to nie szkodzi. Ja robotę lubię, żadnej pracy się nie boję. A jeśli mam prawdę powiedzieć, to się tylko tak nazywało, że u pani Valmonix była w domu jedna osoba. Pan Lardier, jej opiekun przychodził tak często i tak długo siedział, że właściwie na to wychodziło, iż były dwie osoby tak samo, jak u pani.

Pani rejentowa się chyba przesłyszała: ...Pan Lardier jej opiekun?... Nie, to niemożliwe!

— Jak panienka powiedziała?... Opiekunem panny Valmonix był pan Lardier? Czy tak? — zapytała jednym tchem. A czy nie wie panienka, przypadkiem, kim jest ten pan Lardier? Gdzie mieszka? Cym się trudni?...

Józefina uprzejmie nie szczędziła szczegółów:

— To tutejszy rejent... Gruby, niski łysy. Bardzo jest bogaty i hojny, trzeba przyznać. Za każdym razem dawał mi pięć franków, a do panny Valmonix nie wolno mu było się nawet pokazać z pustymi rękami. Tego dnia, co odchodziłam, straszną mu zrobiła awanturę, że nie taką jej dał broszkę, jak chciała i że w ogóle nie ma co na siebie włożyć, że wstyd jej się pokazać koleżankom. Przepraszał ją i zaklinał, żeby się przestała gniewać. Podobno ma okropną wiedźmę za żonę — dodała Józefina poufnie — otrząsając się na jej wspomnienie.

W panią Lardier wstąpił duch amazonki.

— A więc to tak?! Dobrze. Będzie się miał z pyszna!

— Józefino! — rzekła tonem wodza wydającego rozkazy przed rozstrzygającą bitwą. — Żoną pana Lardiera jestem ja. Dam ci dwa razy tyle, ile zarabiałaś u panny Valmonix i biorę cię do służby.

Józefina, nie pozbawiona poczucia humoru śmiała się w kułak, ale z całą powagą objęła nowe obowiązki.

Pani rejentowa po mistrzowsku, nie okazując cienia najlżejszego zdenerwowania powitała małżonka:

— Jak się masz, Walery? Czy bardzo jesteś głodny? Obiad, niestety, trochę musi się spóźnić — gdyż nowa służąca przyszła dopiero przed chwilą a będzie miała więcej roboty, gdyż zaprosiłam Vetars'ów i Larette'ów, chcąc uczcić rocznicę naszego ślubu.

— Nie kłopocz się o mnie. Tak szczęśliwy, jak ja małżonek, bez trudu może czasem poczekać na obiad.

Goście przybyli o oznaczonej godzinie. Pani Lardier, ożywiona jak nigdy, zabawiała towarzystwo. Perspektywa zgotowanej mężowi niespodzianki — dodawała jej skrzydeł.

— Poproszę państwa na obiad — mówi z triumfalnym uśmiechem.

Waza z dymiącą zupą stała na środku pięknie nakrytego stołu.

— Widzę — rzekła pani domu, kosztując zupy — że zrobiłam dobry nabytek. Zgodziłam dziś służącą która była poprzednio u divy kabaretowej, panny Valmonix, dobra z niej kucharka.

Pan rejent zrobił się fioletowy.

— Co ci, mój kochany? — zapytała troskliwie żona.

— Nic, zakrztusiłem się trochę.

Pani zadzwoniła na pieczystę. Józefina wniosła ładnie ugarnirowany sarni udziec. Pan Lardier upuścił serwetkę i dziwnie długo jej pod stołem szukał.

— Spodziewam się, że dowiem się od tej dziewczyny — zwierza się gościom pani rejentowa — wielu szczegółów z życia półświatka, o którym, my, uczciwe kobiety pojęcia nie mamy. Nie omieszkam się z paniami podzielić wrażeniami — dodała przeszywając męża jadowitym spojrzeniem.

Liga Nar. w ogniu ataków rzymsko-berlińskich

Rzym, 13. 12. (R)

Virginio Gayda, omawiając na łamach „Voce d'Italia" sobotnią decyzję wielkiej rady faszystowskiej, pisze, że po wyprawie abisyńskiej i sankcjach obecność Włoch w Genewie stała się właściwie niemożliwa. Dzisiaj, gdy Liga Narodów nie zdobyła się pod adresem Włoch na żaden gest, zachęcający do pozostania, oderwanie się Włoch od Genewy musiało się stać ostateczne. Autor stwierdza, że Genewa wykazała wobec Włoch i sprawy abisyńskiej tyleż niezrozumienia, co wobec Niemiec i Japonii. Jeżeli dzisiaj imperium włoskie nie jest jeszcze uznane przez wszystkie państwa Europy, to fakt ten tłumaczyć należy wyłącznie opozycją Anglii i Francji. Zbiorowe bezpieczeństwo — pisze autor — stało się narzędziem, służącym wyłącznie kilku państwom.

Genewska doktryna zbiorowego bezpieczeństwa korzysta z pomocy czynników bolszewickich, które są wrogami pokoju i prawdziwego bezpieczeństwa świata. W konsekwencji Genewa przekształca się coraz bardziej w reprezentację różnych międzynarodówek.

W dalszym ciągu Gayda, przypomniawszy, że niezależnie od Włoch w ciągu ostatnich 10 lat pięć państw opuściło Ligę Narodów (Costarica, Japonia, Niemcy, Paragwaj) oraz że trzy państwa zapowiedziały już swe wystąpienie (Guatemala, Honduras, San Salvador), pisze, że decyzja Mussoliniego, zrywająca z Ligą Narodów, stanowi dużą usługę, oddaną pokojowi (!!)

Pokojowość Włoch ujawniła się ostatnio we włosko - angielskiej deklaracji śródziemnomorskiej z 2 stycznia 1937 r., w stworzenu osi Rzym—Berlin, przystąpieniu Włoch do paktu antykomunistycznego, w systemie protokółów rzymskich, a wreszcie w przywróceniu przyjaźni z Jugosławią. Oto szereg nowych dowodów — pisze Gayda — świadczących, że Liga Narodów „nie ma prawa na monopolistyczne reprezentowanie polityki pokoju".

* * *

Berlin, 13. 12. (R) Z miarodajnej strony udzielono następującego oświetlenia stanowiska niemieckiego wobec sobotniej decyzji włoskiej o wystąpieniu z Ligi. Decyzję wielkiej rady faszystowskiej uważają niemieckie czynniki miarodajne za wydarzenie o zasadniczym znaczeniu dla przyszłego rozwoju Europy. Wobec bliskich stosunków niemiecko - włoskich, zbyteczne jest wskazywać, że decyzja ta zapadła

w porozumieniu z Berlinem

i nie stanowiła dla Berlina żadnej niespodzianki, gdyż rokowania, które przeprowadziły w jesieni tego roku kanclerz Hitler z Mussolinim doprowadziły do daleko idącego uzgodnienia zapatrywań i wyjaśnienia kursu zagraniczno-politycznego, którego będą przestrzegać oby dwa państwa. Zdaniem kół niemieckich również dla Francji i Anglii decyzja włoska nie powinna stanowić niespodzianki po sprawozdaniu, złożonym przez lord Halifaxa. Zbędnym jest wskazywać, z jakim entuzjazmem przyjęto w Niemczech wystąpienie Włoch z Ligi, gdyż wystarczy przypomnieć sobie radość, z jaką Niemcy powitały 4 lata temu swe własne wystąpienie z Ligi i „uwolnienie się od więzów kolektywizmu". Włochy mogą być pewne — twierdzą w Berlinie — że ich decyzja nie natrafi nigdzie na tak wielkie zrozumienie, jak właśnie w Rzeszy, gdyż Włochy krokiem tym przekreśliły bezowocną politykę przeszłości. Wszelkie próby kolektywne nie mogą nigdy liczyć na poparcie polityki narodowo - socjalistycznej. W każdym razie zasady te stanowić będą wytyczne dla decyzji, których wymaga nowa, młoda i silna Europa. System kolektywny został przezwyciężony przez metody rokowań dwustronnych. Stanowisko to — oświadczają w niemieckich kołach miarodajnych — jest znane i będzie ze strony niemieckiej jeszcze dalej sprecyzowane.

Odcinają odwrót oblężonym obrońcom Nankinu

Tokio. 13. 12. (R) Oddziały japońskie, które od wczorajszego popołudnia zajmowały południową bramę Nankinu, rozszerzyły wieczorem kontrolę na cały południowy odcinek fortyfikacyj miejskich. Lotnictwo japońskie zniszczyło obserwatorium astronomiczne na „Górze Purpurowej". Z drugiej strony japońska flotylla rzeczna przełamawszy zapory, zbliżyła się do Nankinu i otworzyła ogień na chińskie baterie, broniące z tej strony miasta. Wreszcie przednie straże japońskie, które przeszły na północny brzeg rzeki Jangtse, osiągnęły wieczorem Puken, pod Nankinem z zamiarem odcięcia odwrotu oblężonym.

Burzliwa demonstracja inwalidów wojennych w Paryżu

Paryż 13. 12. (A) Wczoraj po zakończeniu walnego zebrania inwalidów wojennych, grupa, złożona z około 150 inwalidów, udała się na Plac Opery, gdzie demonstrowała, żądając podwyżki rent. W chwili, gdy policja przystąpiła do ich rozpraszania, inwalidzi położyli się na ziemi, tamując przez to na pewien czas ruch uliczny. Przybyły na miejsce dyrektor policji miejskiej zdołał nakłonić demonstrantów do udania się do domów.

Przed pogrzebem ofiar katastrofy „Douglasa"

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 13. 12. (A) Pociąg lwowski z wagonem, wiozącym zwłoki czterech ofiar katastrofy w Bułgarii, wskutek wielkiej mgły panującej teraz w Polsce nadszedł do Warszawy ze znacznym opóźnieniem. Po przybyciu pociągu, trzema karawanami samochodowymi przewieziono zwłoki Dmoszyńskiego i Waluntukiewicza do kościoła, zaś zwłoki dra Freymana do domu przedpogrzebowego na cmentarzu żydowskim na Okopowej. W ekspedycji zwłok z dworca wzięła udział tylko najbliższa rodzina. Pogrzeb dra Freymana odbędzie się jutro o g. pierwszej. Pogrzeb zostaje urządzony przez Tow. Ostatniej Przysługi, do którego zwróciła się w tej sprawie dyrekcja Lotu. W pogrzebie wezmą udział oficjalni przedstawiciele polskich władz lotniczych. Trumnę ze zwłokami Rakowskiego przewiezie się dziś do Wilna, zaś trumna ze zwłokami Winnika pozostała we Lwowie, gdzie odbędzie się pogrzeb.

W sobotę rano zmarł nagle ojciec Winnika, który nie doczekał się w ten sposób pogrzebu syna.

Jeszcze jedna ofiara wampira z Saint-Claud

Paryż. 13. 12. (A) Dzienniki paryskie poświęcają nadal wiele miejsca sprawie mordercy Wiedemana i jego wspólników. — Dzienniki przynoszą informacje o nowej ofierze zbrodniarza, niejakiej 30-letniej Jani nie Keller ze Strasburga, która swego czasu udała się do Paryża w poszukiwaniu pracy i po której ślad zaginął. Jedna z fotografij kobiecych, jakie znaleziono w czasie rewizji w willi Wiedemana pod Paryżem pozwoliła ustalić, że *Janina Keller w czasie swego pobytu w Paryżu poznała Wiedemana, które go ofiarą prawdopodobnie padła.*

Przerażające tło całej tej afery, obfitującej w niezwykle drastyczne szczegóły zarówno życia Wiedemana, jak i jego młodych wspólników Milion'a, Blanca i Colette Tricot, podawane przez całą prasę, wywołały już reakcję ze strony b. ministra sprawiedliwości sen. Pernota, który zwrócił się listem do premiera Chautemps, zwracając mu uwagę na fatalne wrażenie, jakie wywołuje publikowanie szczegółów tej krwawej afery i apeluje, by premier wpłynął na jak najszybsze uchwalenie przepisów, któreby uniemożliwiły tego rodzaju reklamowanie zbrodni.

„Stowarzyszenie podpalającego granatu"

Paryż. 13. 12. (A) Aresztowany pod zarzutem zorganizowania zamachu na min. Delbosa Koloman Buday tłumaczy się wobec władz bezpieczeństwa, iż padł ofiarą intryg swych przeciwników politycznych. Listy szyfrowane, jakie nadeszły pod jego adresem z żądaniem, by finansował spisek przeciwko min. Delbosowi dowodzą jego zdaniem, bez podstawności podejrzeń. Koloman Buday, zwraca uwagę, iż w chwili aresztowania go w Valenciennes miał całego majątku 27 franków. Władze bezpieczeństwa podejrzewają jednak w dalszym ciągu, iż Koloman Buday utrzymywał ożywione stosunki z międzynarodową organizacją terrorystów, występującą pod nazwą „stowarzyszenia podpalającego granatu".

„Czas pracuje na naszą korzyść"

Wywiad z posłem chińskim w Warszawie

Poseł Chin w Warszawie Dr Sunczu Uei oświadczył w wywiadzie prasowym:

— Siły japońskie nie są niewyczerpane. Już i teraz tylko tym się trzymają, że uzyskują z zagranicy pomoc w broni, surowcach i pieniądzach. I to — wstyd powiedzieć — nawet od mocarstw, które traktatowo zagwarantowały nienaruszalność Chin. Tymczasem nie tylko, że nam nie pomagają, ale nie ujawniają nawet elementarnego szacunku dla własnych podpisów traktatowych. Ale i w tym wypadku wszystko ma swoje granice. Posuwając się w głąb Chin Japończycy muszą wszędzie zostawiać garnizony. Wyżywienie ich kosztuje. Dzienne koszty kampanii są ogromne. Idą w miliardy. W końcu nie starczy niczego. Czas pracuje na naszą korzyść...

— Ale jednak zajęcie Nankinu to duży cios moralny?

— Nie przeczę, ale stanowiska naszego nie zmieni. Przeciwnie, jeszcze bardziej skonsoliduje naród chiński, jeszcze bardziej spotęguje świadomość, kim jest wróg i jakie jego zamiary. Doniedawna jeszcze naród chiński, pokojowo z natury usposobiony, nie miał poczucia jedności swej ojczyzny, żyjąc poczuciem bardziej dzielnicowym. Teraz dopiero sobie uświadomił grozę sytuacji. Będzie walczył do końca.

— Ale czy nie beznadziejnie? Czy nie lepiej podjąć rokowania pokojowe?

— Proszę pana, od samego początku uświadamialiśmy sobie, że ustępujemy Japonii znacz nie pod względem militarnym. To też zatargu zbrojnego nie chcieliśmy. Gdy wszakże Japonia zaczęła okupować coraz dalsze obszary Chin, postanowiliśmy stawiać opór, bo przecież trzeba było jakoś przeciwdziałać bezkarnemu zagrabianiu naszego terytorium. Jeżeli zginiemy, to z honorem, walcząc o każdą piędź naszej ziemi do upadłego. To nasz obowiązek wobec obecnego i przyszłych pokoleń. Rokowania pokojowe? Owszem, nawet bardzo chętnie. Ale nie na upokarzających warunkach. Jeżeli Japończycy myślą, że przez zdobycie Nankinu będą je nam mogli narzucić, to się mylą. Nie zgodzimy się nigdy na żadne ustępstwa terytorialne lub na jakiekolwiek uchybienia naszej suwerenności państwowej. Takiego pokoju nie podpisze żaden rząd chiński.

— Więc dalsza walka do upadłego?

— Tak jest. Rząd chiński wycofał się do miasta Czing-Czun w prowincji Sze-Czuen, czym daje dowód, że pragnie walczyć do ostatka.

— Ale jakimi środkami?

— Materiał ludzki mamy wciąż jeszcze ogromny.

— A inny?

Z tym rzeczywiście coraz trudniej. Pozostały nam jeszcze tylko trzy drogi komunikacyjne: przez chiński Turkiestan z Sowietami, przez Indo-Chiny z Francją, przez Hong-Kong z Anglią i innymi państwami. Wszystko to jest dość odległe od teatru działań wojennych. Trudno. Tak czy inaczej — nie ustąpimy do ostatniej kropli krwi.

Kobieta w sądownictwie w Indiach

W sądownictwie hinduskim zaszło wydarzenie doniosłe i pierwsze dotychczas w historii kraju. Oto stanowisko sędziego w Bombaju zajęła kobieta. Sędzią została adwokatka Anna Chandy, która wykonywa swój zawód stale w Travancore i cieszy się tam dużą popularnością nie tylko z racji swych uzdolnień prawniczych ale i dla swego charakteru. Gdy w Travancore zawakowało stanowisko sędziego na skutek zgonu mr. Alley, gubernator postawił kandydaturę miss Chandy nie będąc przy tym pewny, jakie stanowisko zajmie wobec tej propozycji ludność. Sympatia, jaką miss Chandy cieszy się wśród mieszkańców Travancore — spowodowała, iż powołanie jej na stanowisko sędziego spotkało się z ogólną aprobatą. Jest to wyłom duży w tradycjach Indyj, gdzie kobietom nie powierzano dotąd żadnych funkcyj społecznych.

Kobieta kieruje losami Chin

Meiling Czang Kai Szek



Pani Czang Kai Szek

Kto jest głównym bohaterem?

(n) O armii chińskiej mówiono zazwyczaj, że opuszcza pole bitwy, zanim jeszcze padł pierwszy strzał ze strony wojsk nieprzyjacielskich. Dziś nastąpiła radykalna zmiana, dziś jesteśmy świadkami heroicznych wprost zmagań Chińczyków z olbrzymią przemocą wroga, dziś słyszymy o bohaterskim wysiłku, o zdecydowanym oporze i o prawdziwym, patriotycznym poświęceniu.

Nie jest też dla nikogo tajemnicą, że ta zmiana nastąpiła dzięki wpływom dwojga ludzi, stojących na czele armii chińskiej: marszałka Czang Kai Szeka oraz jego małżonki. A gdyby samego marszałka zapytano o to kto właściwie jest głównym bohaterem tragicznej walki z Japończykami, kto podtrzymuje wojska chińskie na duchu, kto dodaje im otuchy i wiary, odpowiedziałby bez wahania, że jest nim wyłącznie i tylko żona jego, Meiling.

Mistrzyni nastroju

„Piękny nastrój" takie jest znaczenie słowa Meiling, które stanowi imię małżonki marszałka. I istotnie pani Czang Kai Szek działa nie terrorem, zdobywa sobie posłuch nie strachem, ale serdecznym, patriotycznym nastrojem, jaki wszędzie wywołać potrafi. Uchodzi ona za wspaniałą mówczynię i za niezwykle zdolną pisarkę. Kilka razy w tygodniu wygłasza przemówienia przez radio i pisze artykuły dla amerykańskiej agencji prasowej o obecnej sytuacji jej ojczyzny. A zarówno w przemówieniach, jak i w artykułach, przebija jakiś specyficzny urok, jakby kobieca prośba, w której przebrzmiewa jednak coś z prośby. Bo jej apele do cywilizowanego świata są zarazem — ostrzeżeniem.

Ale na tym jeszcze nie wyczerpuje się działalność pani Czang Kai Szek. Jest ona ministrem lotnictwa w gabinecie chińskim, za własne pieniądze zakupiła samoloty, prowadząc wzmożoną akcję propagandową na rzecz lotnictwa. Jest ona też pierwszą sekretarką swego męża. Ona prowadzi całą jego korespondencję, tłumaczy jego rozkazy i odezwy, ogłaszając je w prasie światowej.

Dyktatorka wbrew woli

Marszałek Czang Kai Szek liczy się bardzo poważnie ze zdaniem swojej małżonki. Żadna decyzja, żaden nowy plan nie zostaje definitywnie uchwalony bez całkowitej aprobaty Meiling. Z tego wszystkiego widać, że istotnie nie są pozbawione słuszności twierdzenia, iż prawdziwym dyktatorem Chin jest nie Czang Kai Szek, ale jego małżonka, Meiling. Co prawda jest ona dyktatorką wbrew woli, głównym jej życzeniem bowiem jest nie rządzić, nie delektować się władzą, ale pomóc swym braciom i ratować swą ojczyznę.

Ksiądz, który stał się milionerem

Meiling Czang Kai Szek jest najmłodszą córką Sun-Cziu-Dżu, który, choć wywodził się z biednej chińskiej rodziny, stał się jednym z największych potentatów finansowych i najbardziej wpływowych osobistości chińskich ubiegłego pokolenia. Jako młody chłopak przybył on do Ameryki, gdzie oddawał się przez długi czas nauce po tym przyjął wiarę chrześcijańską, zapisał się na seminarium teologiczne i jako duchowny protestancki powrócił następnie do Chin. Tu nauczał zasad religii chrześcijańskiej i — trudnił się rozsprzedażą Biblii. Na tym właśnie dorobił się olbrzymiego majątku.

Po jakimś czasie ożenił się z młodą chrześcijanką z Chin Południowych, która urodziła mu sześcioro dzieci, trzech chłopców i trzy dziewczęta. Wbrew ogólno przyjętej w Chinach tradycji, że dziewczęta uważane są za element mniej wartościowy, ten duchowny protestancki dał swoim córkom bardzo staranne wychowanie, wysyłając je do Ameryki, gdzie wszystkie ukończyły naukę w College.

Czingling-Iling, Meiling

Po powrocie do ojczyzny wszystkie trzy odgrywały tu wielką rolę. Najstarsza Czingling („miłosny nastrój") była sekretarką słynnego chińskiego przywódcy, Sun Jat Sena, ojca republiki chińskiej. Po jakimś czasie Sun Jat Sen rozwiódł się ze swoją żoną i poślubił swoją sekretarkę Czingling.

Druga córka Iling („Szczęśliwy Nastrój") wyszła za obecnego chińskiego ministra finansów, Kunga i jest aktywną działaczką chińskiego Kuomintangu. Najmłodsza, Meiling, została żoną Czang Kai Szeka, ucznia i przyjaciela Sun Jat Sena. Aby pojąć ją za żonę musiał Czang Kai Szek dać rozwód pierwszej swej małżonce oraz zerwać stosunki z innymi kobietami. Jakkolwiek nie było to rzeczą łatwą, to jednak Czang Kai Szek zrobił wszystko, aby móc zaskarbić sobie miłość i zaufanie pięknej i mądrej Meiling.

Ostatnie słowo należy do żony

Istotnie też małżeństwo to znane jest w całych Chinach jako niezwykle szczęśliwe. Dziś żona marszałka Czang Kai Szeka ma faktycznie pewne stanowisko nadrzędne, chociaż formalnie jest ona tylko sekretarką swego męża. I nie ma przesady w tym jeśli się mówi, że ona jest właściwie głównodowodzącym armii chińskiej, że jest szefem sztabu generalnego i że nawet te decyzje i plany jakie Czang Kai Szek pozornie sam postanawia zostały mu dyskretnie podsunięte przez jego roztropną i przewidującą małżonkę.

Współpracują z nimi wspomniane dwie siostry Meiling, oraz jej brat T. W. Sung. Ich właściwa praca, która trwa już od kilku lat polega nie tylko na działalności ściśle wojskowej, ale prowadzona była pod kątem narodowego uświadomienia mas chińskich i rozbudzenia uczucia patriotycznego.

Popularność rośnie

Szczególną popularność zdobyła Meiling Czang Kai Szek w roku ubiegłym, kiedy jej małżonek porwany został przez władcę Chin Północnych, Czang Sue Lianga. W Chinach, jak i zresztą na całym świecie, głoszono powszechnie wówczas, że Czang Kai Szek został już zabity przez swego wroga, jednakże Meiling uspakajała wszystkich, sama wybrała się do obozu Czang Sue Lianga, wybawiła swego męża i doprowadziła do tego, że wróg ukorzył się i oficjalnie wytłumaczył się ze swego postępowania.

Dziś, w chwilach nieszczęścia, coraz bardziej rośnie przywiązanie narodu chińskiego do swej dyktatorki, w tym głębokim przeświadczeniu, że jedynym jej gorącym życzeniem jest szczęście jej braci i wolność ojczystej ziemi.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Walne zebranie Wisły krakowskiej

W niedzielę odbyło się w Krakowie w lokalu własnym walne zgromadzenie towarzystwa sportowego „Wisła". Obradom które toczyły się w całkowitej harmonii, przewodniczył prezes dr Orzelski. Sprawozdanie skarbnika wykazało nadwyżkę dochodu 9000 zł. W ubiegłym sezonie w roku sprawozdawczym powstały nowe sekcje: pływacka i gier sportowych. Po sprawozdaniu komisji rewizyjnej uchwalono absolutorium przez aklamację i wybrano nowe władze z dotychczasowym prezesem dr Orzelskim na czele. Ponadto postanowiono założyć sekcję kolarską i turystyczno narciarską w Krakowie.

—<>—

BURDA ZOSTAJE NA ŚLĄSKU

Jak się dowiadujemy, w czasie trwającego przez kilka dni w Katowicach kursu instruktorów PZHL w którym brał również udział doskonały gracz krynickiego TH, reprezentant Polski Burda, udało się Dębowi pozyskać tego gracza dla swoich barw. Nie ulega wątpliwości, że w związku z tym reprezentacja Śląska zostanie poważnie wzmocniona, czego dowodem są jej dwa ostatnie zwycięstwa nad Cracovią.

—<>—

I. K. P.—HAKOAH 10:6.

W sali Teatru Popularnego odbyły się w niedzielę w Łodzi zawody pięściarskie między drużynami IKP a Hakoah. Była to impreza dobroczynna a dochód z niej przeznaczony był na rzecz Białego Krzyża.

Wyniki uzyskano następujące (na pierwszym miejscu zawodnicy IKP): W wadze muszej Szwed walczył na remis z Tauberem, w koguciej: Poczekaj wygrał na punkty z Hanspieglem, a Marcinkowski na punkty pokonał Perlmutera. W piórkowej Spodenkiewicz pokonał Goldberga. W lekkiej: Kowallewski przegrał na punkty z Mosmanem. W półśredniej: Więckowski wygrał na punkty z Silbergiem, w średniej: walka Rumpla z Jabłońskim nie dała rezultatu, a w półciężkiej Pietrzakowi — przyznano zwycięstwo w. o. z powodu niestawienia się Waldmana do walki.

—<>—

KLĘSKA TENNISISTÓW NIEMIECKICH

W niedzielę zakończył się międzypaństwowy mecz tenisowy Niemcy—Szwecja o puchar króla szwedzkiego. Szwecja wygrała pozostałe dwa spotkania uzyskując tym samym zwycięstwo 5:0. — Schröder pokonał dr Dessarta 6:2, 6:2, 6:3, Rohlson wygrał z Göpfertem po ciężkiej walce 3:6, 3:6, 6:1, 6:4, 6:4. Wyniki poprzednich spotkań były następujące: Schröder—Goepfert 6:4, 6:4 6:2, Rohlson—dr Dessart 4:6, 6:2, 6:3 6:4. Schröder i Wallen—Beuthner i Bartkowiak 6:4, 6:2, 6:2. Szwecja zakwalifikowała się więc do następnej rundy, w której spotka się z Danią, a zwycięzca tego meczu rozegra decydujące spotkanie o puchar z Francją.

—<>—

EGIPT WYELIMINOWANY Z PIŁKARSKICH MISTRZOSTW ŚWIATA

W Kairze miał być rozegrany mecz piłkarski o mistrzostwo świata pomiędzy Egiptem i Rumunią. Tymczasem Egipt, który miał organizować spotkanie, zupełnie się nie zainteresował tą sprawą i nie zawiadomił Rumunów kiedy mają przyjechać do Kairu.

Na zapytanie telegraficzne Rumunii Egipt w ogóle nie udzielił odpowiedzi. W tych warunkach Rumuni oczywiście nie wyjechali do Kairu i najprawdopodobniej Egipt zostanie z dalszych rozgrywek wyeliminowany bez walki.

Rozłam w Cracovii?

„Stara gwardia" po burzliwych scenach opuszcza zebranie

W Krakowie w sali portretowej zarządu miejskiego odbyło się doroczne walne zgromadzenie K. S. Cracovia, które po czterogodzinnych burzliwych obradach zostało przerwane w trakcie dokonywanych wyborów nowego zarządu. Już na długi czas przed walnym zgromadzeniem krążyły w Krakowie pogłoski o walce dwóch przeciwnych obozów, różniących się swoimi poglądami odnośnie polityki klubowej i personalnej.

Nic dziwnego przeto, że walne zgromadzenie wywołało olbrzymie zainteresowanie wśród sfer piłkarskich Krakowa i zgromadziło rekordową ilość członków, wypełniając salę po brzegi. Obrady zagaił prezes klubu płk. Miodoński. Przy wyborze przewodniczącego zebrania doszło do pierwszej próby sił zwalczających się bloków, przy czym sukces odnieśli „rządowcy" ich bowiem kandydat radny dr. Kwieciński uzyskał 123 głosy kandydat zaś opozycji mjr. Rybka, tylko 68. W czasie załatwiania tej sprawy dr. Zygmunt Nowakowski, wiceprezes klubu, znany literat oburzony zbyt żywą atmosferą obrad i różnymi okrzykami, opuścił zebranie nadsyłając później list o wycofaniu się z czynnej pracy w klubie. Zgromadzenie uchwaliło przez aklamację prosić dr. Nowakowskiego o cofnięcie tej decyzji.

Pod sprężystym przewodnictwem dr. Kwiecińskiego, obrady toczyły się dalej. Spokojnie wysłuchano sprawozdań zarządu i poszczególnych sekcji, żywo oklaskując momenty, mówiące o sukcesach. Następnie uchwalono przez aklamację absolutorium ustępującemu zarządowi z podziękowaniem dla skarbnika. W dalszym ciągu uchwalono zmiany statutu między innymi powołanie do życia Rady Seniorów w składzie 15 osób.

Prezesem wybrano jednogłośnie płk. Miodońskiego, pierwszym wiceprezesem dr. Nowakowskiego. Od tego momentu antagonizmy przeciwnych stron wzrosły. Głosowanie na trzech wiceprezesów trwało przeszło godzinę. Ostatecznie większością przeszli dr. Czapnicki, mjr. Rybka i dyr. Herget. Sekretarzem wybrano por. Dziubanowskiego, skarbnikiem dr. Pischingera. Wybór zastępców skarbnika przeszedł po myśli opozycji, gdy tymczasem część obecnych opuściła zebranie i opozycja znalazła się w większości. Zabiera głos znany działacz piłkarski kpt. związkowy P.Z.P.N. Kałuża i w imieniu „starej gwardii" oświadcza, że nie może się zgodzić aby młodzież przegłosowując dalszych członków zarządu decydowała o przyszłości klubu i opuszcza zebranie, a za nim na czele „starej gwardii" wychodzą: Synowiec, dr. Kwieciński, Chruściński i in. W takiej sytuacji prezes ogłasza obrady za przerwane.

Przez dłuższy czas jeszcze salę zapełniają grupki osób, żywo komentujących ostatnie wypadki, które nie mają procedensu w historii klubu. Wieść o przerwaniu walnego zgromadzenia „Cracovii" po tak burzliwych obradach rozeszła się błyskawicznie po Krakowie budząc wszędzie zrozumiałą sensację.

Maks Krauzer zwycięża

w wielkim turnieju w Göteborgu

Według wiadomości nadeszłych z Goteborgu, w międzynarodowym turnieju zawodowych zapaśników w walce amerykańskiej wielki sukces odniósł zapaśnik Maks Krauzer ze Stanisławowa, który zdobył w tym turnieju pierwszą nagrodę, nie przegrywając żadnej walki.

W pobitym polu znaleźli się trzej olimpijczycy szwedzcy, zdobywcy medali na olimpiadach w Amsterdamie i Los Angeles, a mianowicie Richthoff, Sjoestedt i Malmberg.

Ostateczny wynik turnieju wygląda następująco:

1) Krauzer (Polska), 2) Richthoff (Szwecja), 3) Pinecki, 4) Leskinowicz (Łotwa), 5) Sjoestedt (Szwecja), 6) Jansing (Niemcy), 7) Mamberg (Szwecja), 8) Krasawin (Rosja), 9) Stibor (Czechosłowacja), 10) Flood (Szwecja). Po zakończeniu turnieju znany sportowiec szwedzki Palmgreen wręczył Krauzerowi piękny puchar.

W styczniu Krauzer jedzie do Indyj gdzie walczyć będzie ze słynnym Hindusem Gama.

„Wilki" a nie „Tygrysy"

będą reprezentować Kanadę w Europie

Na przedstawicieli Kanady w zawodach hokejowych o mistrzostwo świata w Pradze byli upatrzeni hokeiści „Tigers". Ponieważ jednak rokowania z tą drużyną uległy rozbiciu, Anglicy zobowiązali „Sudbury Wolwes" do przybycia do Europy. Kanadyjczycy wystąpią dwukrotnie w Berlinie 26 i 27 grudnia a po dalszych występach gościnnych, wezmą „Wilki kanadyjskie" udział w mistrzostwach świata w Pradze, rozgrywanych od 11 do 20 lutego.

Sztuczni bracia sjamscy

W jednej z lecznic waszyngtońskich (USA) dokonano niezwykle śmiałej i ryzykownej operacji. 13-letnia murzynka, Klara Howard, uległa oparzeniom tak ciężkim, iż powstałe stąd rany nie dały się zagoić. Lekarze skłonili zatem kuzyna Klary, młodego 16-letniego murzyna, Johna Booner'a do poddania się zabiegowi chirurgicznemu, który jest zupełnym novum w dziejach medycyny. Wykonano głębokie cięcię w okolicy biodra chłopca i przyszyto miejsce operowane do biodra dziewczynki, tak, iż skóra i ciało przylegały szczelnie do siebie, co zezwoliło na powstanie wspólnej cyrkulacji krwi. Powstała w ten sposób sztuczna „sjamska para" będzie przez 6 miesięcy musiała wytrwać w tym stanie. Lekarze liczą się z tym, że dopływ i obieg świeżej krwi, który będzie następstwem sztucznego złączenia obu organizmów, przyczyni się do uzdrowienia schorzałych i zniszczonych przez oparzenie tkanek dziewczyny i sprowadzi zagojenie otwartych ran. Jeśli wynik tej oryginalnej operacji będzie pomyślny, po upływie 6 miesięcy sztuczni sjamczycy zostaną poddani ponownej operacji, która przywróci stan normalny.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. Redaktor odpowiedzialny: Dr Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.